

Policja poinformowana, teraz firma. Joanna wybrała numer wydawcy newsów w jej stacji.

– Tu Aśka, przyślijcie kogoś, ale nie jakiegoś rysia, tylko samodzielnego reportera, mój sąsiad został zamordowany, to ten piłkarz Dawid Błochowiak.

Było jeszcze gorzej niż pod alarmowym i na policji.

– Joanna! Fajnie, że dzwonisz! Takie gwiazdy rzadko zaszczycają nas telefonami. To miłe, że nie robi tego twój wydawca albo asystentka, tylko ty osobiście – ucieszył się wydawca Robert Gołębiowski. Znali się od dawna, pracowali kiedyś w radiu. – Co słychać?

– Gołąb... – podniosła głos. – Dawid Błochowiak leży w kałuży krwi, w głowie ma dziurę po kuli!

– Dzwoni Aśka Becker i mówi, że ma temat dla sportu! Błochowiak nie tylko nie ma już lewej nogi, ale i głowy! – Usłyszała, jak Gołąb drze się do załogi newsroomu.

W tle nastąpił wybuch śmiechu.

– Kurwa mać, Robert, ja nie żartuję! Kurwa, do kogo mam zadzwonić? – krzyczała tak, jakby wszystkie stoły telewizyjnego świata pokrywała warstwa centymetrowego brudu. – Kurwa! Gołąb! Dotarło to do ciebie, czy mam dzwonić do Bożka?

To, że wyszła z siebie i dodatkowo zagroziła telefonem do programowego sieci Waldemara Jaszczolta, którego nazywano Bożkiem Telewizji, natychmiast przyśpieszyło procedury. W dwie minuty później zdziwiony poseł Alfred Burczyk dowiedział się, że

reporter nie przeprowadzi z nim umówionego wywiadu. Polityk nie mógł uwierzyć, że ekipa tak po prostu zawinęła się w okamgnieniu i wybiegła z sejmu. Po prostu ten reporter i ta kamera byli najbliżej domu Aśki Becker, ale Alfred Burczyk lider nowego, trzyosobowego koła poselskiego Rodło nie mógł tego wiedzieć.

Reporter i operator z kamerą to za mało, żeby przykryć wszystkich. Efekt pełnej dominacji może dać tylko lajf, dlatego wóz satelitarny porzucił rysia i kamerę w sali konferencyjnej Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu na Bagateli. Organizatorzy konferencji, której tematem miała być sprzedaż do Afryki stu dwudziestu polskich kombajnów, byli niepokieszeni, przecież obiecano im lajfa! Starannie dobrali termin, a ich grupa kapitałowa, do której należeli, wykupiła reklamy przy magazynach biznesowych – to nie tak miało być! Rzecznik prasowy zbierał właśnie zjebkę od swoich szefów. Odwrotu nie było, ważni ludzie w telewizji, ci, z którymi się umawiali, powiedzieli twardo, że teraz na antenę wejdzie coś bardzo ważnego.

Wóz z czaszą satelitarną grzał na Powiśle, a ryś, czyli młody reporter będący asystentem redaktora, oraz operator mieli grać materiał „do puszek”. Poseł Burczyk, sprzedawcy rolniczych cudów, ekspert z zakresu drogownictwa, oraz medycyny, prawa i bankowości, który miał w studiu mówić o opóźnieniach w budowie autostrad, a i tak skończyć na programie swojej nacjonalistycznej partyjki, stadko polityków, które miało się rytualnie poobrzucać błotem – wszyscy oni spadli z anteny.

Będą spadać też kolejni goście oraz programy i transmisje, było już jasne, że na jakiś czas przestanie obowiązywać ramówka programu. Liczono się nie tylko z łączeniami spod budynku, w którym doszło do zbrodni, ale także z konferencjami PZPN i policji.

W telewizyjnej armii nastąpiła pełna mobilizacja i przegrupowanie wojsk. Główne siły koncentrowano teraz na temacie śmierci Dawida Błochowiaka, z telewizyjnego parkingu wyruszały dwie dodatkowe ekipy, a w newsroomie pisano wiadomość na czerwony pasek i szykowano się do wydania specjalnego. Grafik szukał zdjęcia Błochowiaka w koszulce z numerem 21, a sam szef wszystkich szefów Valdi Jaszczółt wymyślił tytuł do czołówki: ZAMORDOWANA NADZIEJA, bo przecież nestor polskich trenerów mówił o Oczku nie inaczej, jak tylko „nadzieja polskiej piłki”.

Waldemar Jaszczółt był programowym całego holdingu, który w swoim kosmicznym, niedostępnym dla telewizyjnej gawiedzi gabinecie, przyjmował wielkich tego świata, czyli całą plejadę twarzy z okładek kolorowych czasopism. Serialowe aktorki, strongmanów, amantów prowadzących telewizyjne konkursy, wokalistki znane z jednego przeboju, a także tych, którzy byli znani z tego, że byli znani, chociaż nikt za cholerę nie mógł sobie przypomnieć z czego. Ze zwykłym personelem spotykał się w telewizyjnym barze, co miało podkreślać, że pępowina łącząca go z dziennikarskim dziedzictwem nie została jeszcze przecięta. W newsy angażował się na żywo tylko przy okazji zamachów i wojen, wielkich katastrof, konklawe oraz

wyborów, czyli średnio raz na rok. Dzisiaj był właśnie ten dzień! Młodszy, którzy nie widzieli go w akcji, zrozumieli, dlaczego mówiono o nim „Bożek Telewizji”. Jaszczółt panował nad wszystkim jak dyrygent nad orkiestrą albo pilot wielkiego pasażerskiego samolotu nad pełną instrumentów pokładowych tablicą rozdzielczą. Był w swoim żywiole, wydawał rozkazy.

Oczywiście już zadzwoniono do słynnego szkoleniowca, wybierano także numery innych ważnych ludzi futbolu oraz do znanych kibiców, aktorów, muzyków, literatów i – ma się rozumieć – polityków. Najpierw się ich nagra przez telefon, a później wymagluje w studiu. Jeden komunikat i nastąpiło przebudzenie mocy, zupełnie jak pod numerem 112, gdzie ruszył łańcuch: patrol policji, zgłoszenie na pogotowie, kryminalni...

Machiny policji i telewizji pędziły jak TGV i wiadomo było, że wkrótce wejdą na kurs kolizyjny. Funkcjonariusze zaraz będą w mieszkaniu Joanny, to były ostatnie chwile, żeby sfilmować miejsce zbrodni. Nawet gdyby o tym zapomniała, to i tak przypomniał jej o tym wydawca.

– Wszystko się kręci – powiedział przez słuchawkę Robert Gołębiowski. – Wszyscy zapierdalają jak złoto, procedura odpalona, ruch, jakiego chyba nie było od czasu jedenastego września, papieża i Smoleńska, tylko teraz wszystko idzie znacznie sprawniej. Bożek wziął się za wszystko osobiście, na pewno będzie do ciebie dzwonił. Raz jeszcze sorry za ten słaby początek.

– OK, nie ma sprawy – odpowiedziała wydawcy głosem, który raczej nie był pojednawczy.

– A teraz posłuchaj, uspokoiłaś się? – Gołąb starał się być delikatny.

– Jestem, kurwa, spokojna, czas leciał, a ty...

– OK, raz jeszcze przepraszam, wiem, że jesteś na mnie wkurwiona, masz prawo. – Westchnął ciężko. – To oczywiste, nie ma o co pytać... – Po krótkiej pauzie wydawca ciągnął dalej: – Chodziło mi o całą resztę, o trupa i tak dalej. Masz telefon z nagrywaniem?

– Mam.

Od pewnego czasu wszyscy mieli, każdy pracownik stacji włącznie z reklamą, księgowością i kierowcami. Kilkaset osób uzbrojonych w urządzenie do nagrywania filmów to potężna armia, było więcej niż pewne, że prędzej czy później coś się trafi. I trafiali, ale nie taki hit jak zabójstwo reprezentanta Polski.

– Gdybyś tyle nie gadał, już bym kręciła.

– OK, to oczywiste, ale pamiętaj, żeby pierwszych paręnaście sekund wysłać przy pomocy naszej aplikacji *alarm*. Tylko... błagam, nie filmuj w pionie! Sorry, że przypominam, ale wiesz, odruch.

„No to teraz mnie wkurwiłeś naprawdę” – pomyślała Joanna, ale nie powtórzyła tego na głos, powiedziała za to: – OK, Robert, ja też nie cierpię takich filmików.

Włączyła nagrywanie. Najpierw plan ogólny, wytrzymać przez parę sekund nie wiercić się jak cholerni amatorzy, którzy majstrują przy zoomie i robią klipy à la MTV. OK, jest pokój z leżącym

Błochowiakiem, kadr utrzymany przez prawie dziesięć sekund. Wystarczy. Teraz zaczęła się przesuwać w jego kierunku, aż dojechała do sylwetki. Leżał z kończynami porozrzucanymi na boki, ale nie wyglądało to przerażająco, tylko zabawnie. Trochę jak napastnik, który, tracony w polu karnym przeciwnika, wykonał teatralny pad. Ale nawet prawdziwe faule, i to te najbrutalniejsze, nie kończą się tym, że uszkodzony ma dziurę w czole, z której wypływają mózg i krew. Zrobiła zbliżenie na resztki głowy. To pójdzie na wizji wyblurowane albo z mozaiką, ale liczy się, że mają TE ZDJĘCIA. Teraz jeszcze raz ogólny, bardzo szeroko z maksymalnego oddalenia – te plany przejdą bez autocenzury. Teraz trochę sztuki, fotka przez szybę z balkonu, jeszcze jedno ujęcie i gotowe! Wtedy usłyszała tupot na klatce schodowej. Skończyła nagrywać, nacisnęła ikonkę aplikacji *alarm* i wysłała trzy ujęcia, które wydawały się jej najciekawsze, resztę wyślą z wozu albo po prostu zawiozą telefon do stacji. Smartfon był połączony z jej szybkim Wi-Fi, więc za parę minut film trafi na telewizyjny serwer. Schowała telefon do kieszeni spodni i czekała. Do mieszkania wbiegło dwóch policjantów w mundurach oraz ochroniarz. Wtedy przypomniała sobie, że nie zadzwoniła na ochronę.

Zaczął się młyn. Uliczka na Powiślu szybko została zakorkowana. Zaraz za policją przyjechała karetka pogotowia oraz dwa wozy telewizji. Potem jeszcze kilka oznakowanych i nieoznakowanych pojazdów; policyjnych wysypali się z nich

mundurowi i tajniacy. Kolejne fale przynosiły zastępy dziennikarzy, techników kryminalnych i wszystkich tych, których zawodowo przyciągają miejsca zbrodni.

W tym zamieszaniu Aśka zdążyła jeszcze zrobić wejście na żywo przez telefon. Temat był u nich grany na antenie od pół godziny, gdy inni dopiero grzali się w blokach. Kiedy konkurencja była jeszcze w drodze, ich reporter i wóz satelitarny zaczęli nadawanie. Prawa można było wykupić na ligę piłkarską, mecze reprezentacji lub kolejną bokserską walkę stulecia, ale nie na głośną zbrodnię. Do dzisiaj. To słodkie uczucie, gdy się jest monopolistą... To był ich dzień, a także następne, bo rzadko się zdarza, by osoba, która odkryła zbrodnię, pracowała na wyłączność tylko dla jednej stacji. Telefon z nagraniem Joanna przekazała chłopakom z telewizji, dała krótką setkę, ale nie chciała wystąpić na żywo, nie miała do powiedzenia nic ponad to, co powiedziała w nagraniu, uszanowali to, i tak zrobiła więcej w kilkanaście minut niż wielu przez całą reporterską karierę.